

Legendy

O Żelechowie krąży wiele legend i podań. Do najbardziej znanych należą te, które opowiadają o powstaniu miejscowości – [o krwawej bitwie stoczonej rzekomo w miejscu, gdzie obecnie leży Żelechów oraz o założeniu Żelechowa przez Żelecha](#). W literaturze odnaleźć można również inne, mniej znane legendy. Poniższe pochodzą z książki Leonarda Sławomira Wysockiego pt. *Opowieść starej sosny. Legendy z Podlasia i Mazowsza*, Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1987, s. 23-28.

Pognębiecie Rafała

Zakochał się kiedyś diabeł w pięknej żelechowiec, jeżeli diabeł w ogóle zakochać się może, ale tak chyba było, gdyż Belzebub interweniował, diabła zwymyślał i o amorach zapomnieć kazał, a dążyć jedynie do omotania dziewczyny i duszy jej zdobycia. Ponieważ diabeł postać urodnego młodziana przybrał, panna z przyjemnością go widywała, tym bardziej, że układny był i wygadany, a także grosza nie szczędził, co o jego zasobności świadczyło. Rafałem kazał się nazywać i krakowianinem się mienić, którego w przejeździe przez Żelechów zalety i wdzięki ślicznej panny zatrzymały. Dziwiła się Zofia (bo tak jej na imię było), że nigdy czapki z głowy nie zdejmował, lecz że ludzie różne dziwactwa mieli, więc za nieszkodliwy nawyk to uznała, do wykorzenienia w przyszłości łatwy. Atoli razu pewnego, gdy miasto mu pokazywała i do kościoła chciała zaprowadzić celem zwiedzenia, poczerwieniał nagle i tak głową w zaprzeczeniu potrząsnął, że rogatywka zsunęła mu się na bok i Zofia rozek diabelski pod nią ujrzała. Rafał szybko rogatywkę poprawił, a panna nic po sobie poznać nie dała i rzekła niedbale, że skoro nie chce do kościoła, tedy do parku, nad staw pójść mogą. Uspokojony Rafał odetchnął głęboko, co również jej uwagi nie uszło, po czym pospacerowali trochę i wkrótce rozeszli się, umawiając na dzień następny.

Zofia relację w domu rodzicom ze swych spostrzeżeń zdała, a ojciec nie omieszkując sąsiadów zwołał i razem ustalili, że diabła w czasie spotkania z Zofią poświęconymi sznurami zwiążą i w wodzie święconej wykąpią, a wtedy moce swe utraci. Zaraz też do księdza poszli, aby olbrzymiej balii, którą po brzegi wodą wypełnili i sznury do niej wrzucili, modlitwy i kropidła nie szczędził. Ksiądz-staruszek ochoczo ze zbożnego zadania się wywiązał i wszyscy z niecierpliwością, spać nie mogąc, nadchodzącego dnia czekali.

Rafał, jak zwykle, wystrojony na spotkanie przyszedł, uśmiechnięty, zadowolony i przekonany niezbitcie, że w niedługim czasie rozkaz Belzebuba spełni, bo dziewczyna rękę mu przyrzeknie, co według piekielnych praw byłoby równoznaczne z zagarnięciem jej duszy. Zatopiony w radosnych myślach, nie posłyszał, że z tyłu podkradł się doń barczysty czeladnik rzeźnicki i tęgim kijem niemiłosiernie pomacał, tak, że diabeł gwiazdy w oczach zobaczył. Sprawnie sznurami omotany, co paliły go gorzej ognia, który siedmiu Lucyferów w piekle roznieciło, a wrzucony do balii, wyc zaczął, jak nie przymierzając wataha zbójów żywcem w oliwie gotowanych. Z każdą chwilą w kąpielu owej kurczył się i malał, aż w ludzika nie większego nad dwa cale się przeobraził. Ku ludzikowi owemu, ciągle w balii pływającemu, kotka jakaś wynędzniała nagle podbiegła, łapą go wygarnęła i w pobliskie krzaki ze zdobyczą uciekła.

Tego dnia dzwony na kościelnych wieżach biły długo i radośnie. A później powiadano, że Rafała sam Belzebub, w kotkę przemieniony, od śmierci niechybnej uratował, bowiem diabłu śmierć z ręki człowieka pisana być nie może, lecz po wsze wieki w łańcuchy go zakuł, by pokoleniom diabelskim, jako przykład nieudolnego i głupiego diabła, pokazywać.

Jak chłop kusego okpił

Zawziął się kiedyś diabeł na żelechowianina i do podpisania cyrografu go namawiał, dobrobyt w zamian obiecując i spełnianie wszelkich jego pragnień do końca życia. Żelechowianin, który był człowiekiem spokojnym, pracowitym, ale przemyślnym zarazem, od diabła nie mogąc się uwolnić, bo tenże wszędy go nachodził i kusił, judził, a zachęcał, tak kiedyś do czarta powiedział:

- Dobrze, cyrograf podpiszę, ale warunek pewien stawiam. Zadanie ci proponuję, w którym wyborze musisz dokonać i jeśli korzyść ci przyniesie, wtedy duszę moją miał będziesz, ale gdy okaże się, że straciłeś, wówczas dasz mi spokój raz na zawsze i innych mieszkańców Żelechowa przestaniesz nękać, a noga twoja więcej tutaj nie postoi. Powiedz tedy, czy się zgadzasz?

Diabeł, który dla zdobycia duszy niewinnej na wszystko by się zgodził, głową potakująco skinął, kopytem o ziemię uderzył, aż iskry poszły i zarechotał radośnie, bo już żelechowianina w piekle widział: - Zgoda!

- Chodźże więc ze mną - rzekł żelechowianin i ku chacie swojej go powiodł, przed którą diabłu zaczekać kazał i do środka nie zaglądać, a sam do komory się udał i tam dwie beczki napełnił - do wielkiej wody aż po wierzch nalał, a do małej miodu syconego, pozłocistego, po czym denka założył i szepcząc - na chciwości własnej się złapiesz! - beczki na podwórze wytoczył.

- Wybieraj! - powiedział do diabła - i pamiętaj, że gdy lepiej wybierzesz, wtedy cyrograf podpiszę.

Diabeł na beczki spojrział i zakrzyknął: - Tylko głupi na małym by poprzestał! - i na wielką beczkę wskazał, a żelechowianin denka pozdejnował i o powąchanie lubo próbunek diabła poprosił.

Tenże pazur najpierw do beczki przez się wybranej wsadził, oblizał, splunął i ku małej podskoczył. Pokosztował i z rozkoszą cmoknął, lecz nagle wrzasnął, bo zrozumiał, co się stało i kląć niemiłosiernie począł:

- Nie, tak być nie może! - wołał - Musimy próbę ponowić! Masz tu woreczek, talarów w nim dwadzieścia, jeszcze raz pokazywał będę!

- Nie dotrzymujesz słowa - powiedział żelechowianin - ale zgadzam się, jeno nie dwadzieścia, ale sto talarów mi ofiarujesz. I przysięgnij, że trzeci raz nie będziesz chciał powtarzać!

Diabeł na Belzebuba, władcę piekieł, poprzysiągł i trzos żelechowianinowi rzucił, a ten beczki do chałupy wtoczył i medytować począł:

- Poprzednio wielką beczkę wybrał i wodę w niej znalazł, sądził więc teraz będzie, że zmiany dokonam i miodem ją napełnię, ale ja go przechytrzę i wszystko tak samo pozostawię...

Tymczasem diabeł również rozmyślał niecierpliwie:

- Skoro wprzódki dużą beczkę wskazałem, więc teraz będzie myślał, że małą wybiorę i do dużej miodu naleje i na tym go przyłapię, bo ponownie na dużą pokażę. Mójżeś już chłopie, gdzie ci w przebiegłości i w rozumie z diabłem konkurować! - i gdy tylko beczki przed chatę wytoczył, tak zrobił, jako ustalili.

Niestety, w wielkiej beczce znów woda była, więc rozeźlony czart zazgrzytał, ogon podwinął i gdzie pieprz rośnie pomknął.

A żelechowianin żył długo, a dzięki owym stu talarom dostatnio i szczęśliwie...

